

Przesmyk Suwański oraz tytanowa rozgrywka między Rosją a USA

21 czerwca 2016

Tzw. Przesmyk Suwański (lub patrząc od strony Rosji: Korytarz Suwański, ewentualnie od strony Litwy: Trójkąt Suwański) stał się obecnie najbardziej newralgicznym miejscem napięcia między NATO a Rosją. Według przecieków „Financial Timesa” po warszawskim szczycie NATO ma w nim zostać rozlokowany batalion wojsk natowskich. W lutym anglojęzyczny Newsweek opublikował tekst poświęcony Przesmykowi Suwańskiemu: [„Putin’s Next Land Grab: The Suwałki Gap”](#). Artykuł prezentuje natowski punkt widzenia według którego Przesmyk Suwański to kilkudziesięciokilometrowy odcinek nieopodal najbardziej zmilitaryzowanego regionu Europy obsadzonego przez Rosjan, który może łatwo odciąć państwa bałtyckie. Gdyby Rosja chciała opanować Pribałtikę, gdzie posiada spore zasoby zielonych ludzików, powinna kontrolować Przesmyk Suwański.

Rozkład wojsk NATO według „Newsweeka”.

Jest to tym bardziej realne, że tzw. Trójkąt Suwański jest historycznym polem napięć między Polską i Litwą, które w XX w. walczyły o jego kontrolę, a pozostałości tych konfliktów żywe są do dziś w postaci niełatwego sąsiedztwa mniejszości polskiej i litewskiej, które to antagonizmy sprawnie podsyca i wykorzystuje strona rosyjska. Strona polska dążąc do budowy poprawnych relacji z Litwą nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb i poczucia wrażliwości polskiej mniejszości na Litwie. W przestrzeń tę wchodzi Rosja, w efekcie coraz częściej mówi się o prorosyjskich inklinacjach i sympatiach mniejszości polskiej.

TITUSZKI PROWADZĄ NA MIŃSK

Narrację tę można by traktować jako element natowskiej wojny informacyjnej i pewnie w jakiejś mierze tym ona jest. Problem jest jednak w tym, że to nie NATO, lecz Rosja pierwsza zaczęła snuć wizję inwazji rosyjskiej przez Przesmyk Suwalski. We wrześniu 2009 r. tuż za wschodnią granicą Polski odbyły się wielkie manewry białorusko-rosyjskie pod kryptonimem Zachód. Wzięło w nich udział 12,5 tys. żołnierzy. Wtedy scenariusz manewrów tak wyglądał: W Grodnie wybucha polskie powstanie. Prezydent Białorusi wzywa na pomoc Rosję. Moskwa przeprowadza desant na Grodno. W opanowanym już przez Polaków mieście lądują tysiące rosyjskich komandosów. Rewolta zostaje stłumiona, a bratnie armie odpierają atak obcych wojsk z Polski z użyciem broni nuklearnej.

Czy strona polska przed 2009 zgłaszała jakiekolwiek pretensje do Grodna? Czy białoruscy Polacy wykazują dążenia separatystyczne? Łukaszenka niejednokrotnie mówił, że takie tendencje są obecne wśród Polaków. Nie były to obawy wyłącznie Łukaszenki. Na początku lat 90. obawy o oderwanie Grodzieńszczyzny wyrażali także białoruscy „odrodzeniowcy”.

W 2006 władze białoruskie zaczęły dążyć do zbliżenia z Polską, lecz w kolejnych latach kurs ten uległ załamaniu. Już po ćwiczeniach „Zachód” Łukaszenka mówił:

„Nie mogą uspokoić się Polacy. Nie jest dla was tajemnicą: otóż zachodnia granica [według rządu polskiego] powinna przebiegać pod Mińskiem. Ani mniej, ani więcej. I niektórzy typu Sikorskiego, oni i on mają przed oczami kresy wschodnie (...). Na wszelkie sposoby pragną odciąć od nas część Zachodniej Białorusi, dlatego ja powinienem im powiedzieć: dopóki żyję i tu istnieję jako prezydent kraju, nie zobaczę tego tak jak własnych uszu. (...) Stosować na nas naciski za pośrednictwem piątej kolumny, za pośrednictwem swoich wybranych działaczy – nie uda się”.

Należy jednak podkreślić, że Łukaszenka nie oskarżał Polaków, a jedynie niewielką grupkę pod przewodem Angeliki Borys.

Konflikt wokół Związku Polaków na Białorusi mógł z pewnością dawać podstawy do różnych teorii spiskowych. Czymś kuriozalnym była bowiem sytuacja, kiedy organizacja uważająca się za przedstawicielstwo mniejszości polskiej angażuje się frontalnie w ruchawkę mającą na celu obalenie Łukaszenki, podczas kiedy jest on popierany niemal przez wszystkich Polaków mieszkających na Białorusi.

Łukaszenka wielokrotnie to podkreślał, że Polacy na Białorusi to są „nasi ludzie”, podnosił, że został wybrany na prezydenta głosami Polaków, którzy w 1994 [niemal w 100% głosowali właśnie na niego](#) a nie na jego kontrkandydatów, i że w kolejnych wyborach Polacy na Białorusi zdecydowanie stali przy Łukaszence. Kiedy więc Warszawa traktowała politykowanie ZPB jako wyraz obrony interesów mniejszości polskiej na Białorusi, trudno się dziwić, że Łukaszenka zaczął się obawiać, że polskie władze usiłują wyhodować na Białorusi separatyzm polityczny.

Dziś sytuacja między Polską a Białorusią zaczyna się diametralnie odmieniać. Łukaszenka przestał się już chyba obawiać zagrożenia polskiego, coraz większy za to niepokój czuje ze strony imperializmu rosyjskiego. Zwłaszcza po aneksji Krymu i destabilizacji Ukrainy, gdzie wyraźnie się odciął od polityki rosyjskiej. Być może dostrzegł to co niektórzy w Polsce podnosili tuż po wybuchu całej awantury wokół Związku Polaków na Białorusi, że jest to długofalowa strategia, w której aktywną rolę odegrała Rosja, obliczona na skłócenie Polski z Białorusią oraz stworzenie wrażenia w UE, że to Polska jest źródłem nieustannych konfliktów ze wschodnimi sąsiadami Unii (K.S. Skibiński, Długa ręka Putina, „Głos” 2005, nr 32/33, s. 5. Zob. także: K. Wyszkowski, Czerwoni prowadzą nas na Mińsk!, „Głos” 2005, nr 32/33, s. 4). Oczywistym i głównym beneficjentem takiego skłócenia jest właśnie Rosja, która nie tylko separuje Białoruś od Zachodu, ale i wykuła sobie w ten sposób drogę do budowy rurociągów Nord Stream. W efekcie tej polityki budowane w latach

2006-2007 załączki unii energetycznej zostały w latach 2008-2009 zastąpione polityką separatyzmu energetycznego, którego sztandarowym projektem stał się Nord Stream właśnie.

Dziś narody Europy Środkowej są coraz bardziej świadome z jaką intensywnością aplikuje się im politykę divide et impera.

Gdyby Rosja chciała za pomocą jakiejś prowokacji mocniej związać ze sobą wątlejący związek z Białorusią oraz przejąć kontrolę nad Przesmykiem Suwalskim, posłużyłaby się najpewniej bardzo specyficznymi zielonymi ludzikami – byłaby to najpewniej ludność polskojęzyczna zamieszkująca Białoruś i Litwę.

Czyż jednak nie jest to political fiction, całkowicie oderwane od rzeczywistości? Po cóż Rosja miałaby prowadzić ofensywę wobec małych kraików przybałtyckich, po cóż miałaby powtarzać nieudany eksperyment radziecki? Otóż z tego samego powodu dla którego tak zacięcie walczy o Ukrainę: chodzi o możliwie długie utrzymywanie monopolu energetycznego Rosji w Europie Środkowej. W sytuacji wzmagającej się konkurencji na rynku gazu, sprawą newralgiczną dla Rosji jest obrona rynku europejskiego. Rosja zachowuje swe atuty konkurencyjne dla Europy Zachodniej w szczególności dzięki temu, że drenaż energetycznie Europę Środkową, nie ponosząc de facto opłat tranzytowych. Kiedy kraje Europy Środkowej zrzucą monopol energetyczny Rosji, tej znacząco mogą wzrosnąć koszty i coraz trudniej może jej być konkurować z surowcami energetycznymi z Morza Kaspijskiego czy z Zatoki Perskiej – oba te źródła leżą znacznie bliżej niż Syberia z której dziś Europa czerpie swoje surowce. Przewaga konkurencyjna źródeł syberyjskich utrzymuje się dzięki energetycznej kontroli Europy Środkowej – kontroli, która obecnie Kremlowi zaczyna się wymykać z rąk. Jest to zagrożenie dla rosyjskiej wydolności ekonomicznej, więc odwołanie się do metod wojny hybrydowej dla utrzymania tego status quo, dla obrony się przed wolnym rynkiem energetycznym, jest w pewnym sensie zrozumiałe.

Pribałtika jest obecnie w trakcie [próby demonopolizacji rynku energii](#), co siłą rzeczy jest ciosem dla rosyjskich interesów. Naiwnym byłoby przypuszczenie, że Rosja będzie się temu przyglądała beczynnienie.

KRYZYS HELOWY

Kontrola Przesmyku Suwalskiego jest jednak istotna nie tylko a może nawet i nie przede wszystkim z czysto geostrategicznego punktu widzenia.

Tak się bowiem złożyło, że ten newralgiczny geograficznie obszar jest także potencjalnie niezwykle cenny surowcowo – jest bowiem nienaruszonym depozytem metali rzadkich do których dostęp jest coraz bardziej problematyczny w związku z narastającymi konfliktami energetycznymi między Zachodem a Rosją.

Od 2010, czyli mniej więcej od czasu wybuchu hybrydowego konfliktu energetycznego między Rosją a Zachodem, Rosja wprowadziła embargo na eksport helu-3. Dla zachodnich rynków oznacza to rosnący problem, gdyż na świecie [wyczerpują się zasoby tego izotopu](#), którego znacznie wzrosło znacząco po 2001 w związku z wojną z terroryzmem. Z helu-3 tworzy się czujniki neutronów, które stosuje się na bramkach lotnisk, portów, przejść granicznych i innych miejsc wymagających wyższego stopnia bezpieczeństwa. Hel-3 jest poza tym wykorzystywany w przemyśle naftowym i gazowym, gdyż przydaje się podczas głębokich wierceń i ocenie wielkości nowych złóż ropy czy gazu. Ponadto hel-3 wykorzystuje się przy osiągnięciu bardzo niskich temperatur, nawet rzędu mili-Kelwinów. Jest więc surowcem niezwykle istotnym dla bezpieczeństwa, badań naukowych oraz medycyny.

W 2008 ceny helu-3 wzrosły kilkunastokrotnie. Zapotrzebowanie na hel-3 znacznie przewyższa światowy potencjał produkcyjny, więc jego ceny dalej rosną (gram złota kosztuje 150 zł, gram helu-3 – ok. 70 tys. zł). Kiedy w 2010 Rosja wprowadziła swoje

embargo na eksport sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała. W 2012 ukazała się książka „Future of helium as a natural resource” (William J. Nuttall, Richard H. Clarke, Bartek A. Glowacki) postulująca powołanie Międzynarodowej Agencji Helu, która zajmie się uregulowaniem rynku tego cennego i kończącego się surowca, który dziś jest w dużej mierze marnotrawiony.

Tymczasem prawdziwy boom na hel-3 jest dopiero przed nami. Uważany jest on bowiem za surowiec przyszłości, w oparciu o który można stworzyć przyszłą energetykę jądrową całkowicie ekologiczną, bez odpadów radioaktywnych. Koncepcja ta wyszła poza stadium gdybania i od kilku lat jest już w stadium realizacji, zaś projekt tej energetyki – budowa fuzyjnego reaktora termojądrowego ITER ma zostać ukończona w 2019. Jest to projekt w pełni międzynarodowy o skali, która ustępuje jedynie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.

Obecnie jedynie pięć krajów na Ziemi produkuje hel: USA, Algieria, Rosja, Polska i Katar. Jedyna w UE fabryka produkująca hel znajduje się w polskim Odolanowie. Tamtejszy oddział PGNiG, znany jako Krio, zbudowany jeszcze za Gierka, to jedna z sześciu firm na świecie, która produkuje hel. Polski hel w większości skupują Niemcy. By rozwiązać globalny problem z kończącym się helem planuje się jego [import z samego Księżyca](#). Odolanów prowadzi badania w zakresie [pozyskiwania izotopu hel-3 z helu-4](#).

W tym roku pojawiły się doniesienia, że Polska dysponuje złożami nie tylko helu-4, ale i niezwykle rzadkiego helu-3: w Przesmyku Suwalskim oraz w Sudeckim Uskoku Brzeźnym. Tę pierwszą lokalizację wskazuje [Jerzy Ząbkiewicz](#), suwalski ekspert od górnictwa, który od wielu już lat walczy o reaktywację zarzuconego gierkowskiego projektu eksploatacji suwalskich surowców polimetalicznych. Drugą lokalizację [wskazał Michał Banaś](#), geolog z PAN.

TYTAN – PIĘTA ACHILLESA ZACHODU

O ile doniesienia o polskich zasobach „kosmicznego” Helu-3 na Dolnym Śląsku i w Przesmyku Suwalskim mają status mniej lub bardziej wiarygodnych hipotez, o tyle nieeksploatowane bogate zasoby metali rzadkich występujących właśnie na Dolnym Śląsku oraz w Przesmyku Suwalskim są już faktami popartymi raportami mineralogicznymi.

Informacja ta ma o tyle strategiczne znaczenie, że w kontekście narastającego konfliktu między Zachodem a Rosją, ta ostatnia straszy rozszerzeniem embarga surowcowego obejmującego metale rzadkie, które mogłoby uderzyć w zachodnią gospodarkę. 3 lipca 2014 zastępca sekretarza Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Jewgienij Lukianów mówił: „Oto kilka przykładów: Boeing, który niedawno wyprodukował Dreamlinera i otrzymał ogromną ilość zamówień i kontraktów z terminami wykonania i możliwymi karami w razie opóźnienia realizacji zobowiązań. Jednak tytan dla tych cudownych samolotów dostarczany jest z Rosji. A jeśli przestaniemy go dostarczać, ile odszkodowań będzie musiał zapłacić Boeing za zerwanie dostaw? Na pewno to nie jest najlepsze rozwiązanie dla Boeinga”.

W słowach tych nie było ani cienia przesady, gdyż od rosyjskiego tytanu są uzależniona oba wielkie mocarstwa świata: zarówno USA, jak i Chiny. To Rosja jest dziś największym na świecie eksporterem tytanu, którego technologie powstają w rosyjskiej Dolinie Tytanowej. Rosyjska kompania „VSMPO-AVISMA” to największy na świecie producent tytanowych półfabrykatów. Rosja to jedyny kraj świata, który posiada niezwykle mocne łodzie podwodne z tytanu. Gdyby Rosja zrealizowała swoje groźby dotyczące tytanu, amerykańska zbrojeniówka popadłaby w tarapaty. Być może tutaj należy szukać odpowiedzi na pytanie dlaczego w konflikcie na Ukrainie Amerykanie ograniczyli się głównie do sankcji i tupania nogą. Rosja jest obecnie królem tytanu a zapotrzebowanie na ten surowiec będzie w najbliższych latach dynamicznie rosło. Skalę zależności amerykańskiej obrazuje to, że nawet w czasie Zimnej

Wojny Amerykanie sprowadzali tytan z ZSRR.

Tytan jest obecnie główną kartą przetargową Rosji i słabością surowcową Zachodu.

Tymczasem tuż przy rosyjskim terytorium kaliningradzkim, w korytarzu łączącym Białoruś z Obwodem Kaliningradzkim, znajdują się największe w Europie złoża tytanu, wanadu i innych pierwiastków rzadkich. I to nie jest jedyne miejsce w Polsce, gdzie występuje tytan.

Gdyby Polska uruchomiła swoje zasoby polimetaliczne mogłaby stąpić ostrze tytanowego szantażu Rosji wobec Zachodu.

PRÓBA BUDOWY TYTANOWEJ POLSKI

Dwukrotnie podejmowano w Polsce konkretne próby eksploatacji tytanu i za każdym razem kończyły się one tragicznie.

Pierwszy raz próbę taką podjęła ekipa Gierka, której nie można odmówić wizjonerstwa gospodarczego, bez względu na całą późniejszą propagandę antygierkowską. W 1977 to Gierek uruchomił jedyną w Europie wytwórnię helu, która do dziś jest unikatem w skali świata. Wkrótce potem podjęto zamysł uruchomienia suwalskich złóż tytanu i wanadu – w oparciu o kredyty niemieckie. W 1979 w konsorcjum banków zachodnioniemieckich zaciągnięto pożyczkę 750 mln marek, które miały być przeznaczone na kopalnię suwalską. Spłata pożyczki oprocentowanej w wysokości 7,5% miała zostać dokonana w okresie 1984-1989 – pod warunkiem, że wydobyty wanad będzie sprzedawany do Niemiec. W 1980 powstało przedsiębiorstwo [Kopalnia i Zakład Wzbogacania Rud Polimetalicznych „Krzemianka” w budowie.](#) W Suwałkach zbudowano pierwsze bloki mieszkalne dla górników ze Śląska, w Potasznii powstała specjalna bocznica kolejowa.

Kilka miesięcy później rząd Gierka został obalony i internowany przez juntę wojskową inspirowaną z Kremla. Od tego czasu na straży suwalskich złóż stoją zielone ludziki, tzw.

ekologowie, którzy gotowi są do bezpardonowej wojny hybrydowej z każdym projektem uruchomienia złóż polimetalicznych. Podnoszą oni wprawdzie dobrostan Suwalskiego Parku Krajobrazowego, tyle że obecnie istnieją technologie wydobywcze przyjazne przyrodzie, stosowane m.in. w Kir kuny w Szwecji czy w kopalniach fińskich. Tym bardziej, że suwalskie złoża leżą dość głęboko w bardzo wytrzymałym górotworze składającym się ze skał krystalicznych, wolnych od zagrożeń gazowych. Zielone ludziki nie chcą jednak słyszeć o żadnych technologiach. Tytan ma nie być w Polsce wydobywany!

W 2014 sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen [zarzucił rosyjskim agentom](#) tajną współpracę z zachodnimi organizacjami ekologicznymi, poprzez które Rosja dokonuje „wyrafinowanej operacji informacyjnej i dezinformacyjnej”, wymierzonej w walkę z wydobywaniem gazu łupkowego. Jeśli Rosja używa organizacji ekologicznych działających na Zachodzie do wojen energetycznych, to można się domyślić, że celem analogicznej wojny hybrydowej mogą także być polskie złoża tytanu.

Druga próba eksploatacji tytanu została podjęta w 2011. W lutym tego roku należąca do związanego z prawicą Jana Łuczaka firma Dolnośląskie Surowce Skalne, [ogłosiła](#), że otrzymała raport z badań mineralogicznych dotyczący eksploatowanego przez nią złoża Pilawa Górna, który odkrył dzierzoniowskie złoża tytanu i innych metali rzadkich. Łuczak postanowił zostać potentatem tytanowym. Kilka miesięcy później udało mu się [kupić mongolską spółkę](#), która posiadała koncesję do złóż metali rzadkich w Mongolii. „To dopiero fascynujące, złoża, które chcą blokować Chińczycy, którymi interesują się Rosjanie dostaje Jan Łuczak z Dolnego Śląska”. Przeciwno projektowi Łuczaka nie dało się uruchomić zielonych ludzików, gdyż ani złoża pilawskie ani mongolskie nie były objęte żadnymi parkami. Kilka miesięcy później ogłoszono, że Łuczak nagle zmarł. Jego firmy zostały natomiast zlikwidowane – w cieniu licznych skandali, m.in. fatalna sprawa bankructwa Kieleckich Kopalń Surowców Mineralnych.

KLASA RETTINGERA

W 2014, kiedy Rosja zaczęła szantażować Zachód tytanem, ukazała się w Polsce dość głośna książka Rettingera pt. „Klasa” (Wydawnictwo Otwarte). Jest to świetnie napisany thriller polityczny, którego osnową akcji jest wielka gra o suwalski tytan pomiędzy amerykańską korporacją a sterowanymi przez Moskwę zielonymi ekoludkami. By dostać się do suwalskich złóż tytanu, blokowanych przez zielone ludziki, amerykańska korporacja postanawia zaaranżować w okolicy wielką katastrofę ekologiczną. W ten sposób budowano fortuny takich gigantów jak Rockefeller, który za pomocą wynajętych zbirów aranżował eksplozję w fabryce konkurenta, po czym wkraczał jak dobry samarytanin, oferując ludności pracę.

Rettinger pokazał zagrożenia, jakie się mogą wiązać z procesem odblokowania polskich złóż.

Oto pojawia się wielki kapitał zagraniczny gotowy zainwestować 5 mld w uruchomienie suwalskiego tytanu (banksterska firma East Fund). Jest to typowa neokolonialna firma, która za pomocą łapówek i uciekania się do metod gangsterskich dobiera się do bogactw naturalnych krajów trzeciego świata i transformujących się.

East Fund postanawia uciec się do wielkiego sabotażu, by rozwiązać problem zielonych ludzików: ściągają z Niemiec trzy cysterny wypełnione odpowiednio izocyjanianem metylu, oraz butanem – dla wywołania katastrofy ekologicznej, która załatwi problem z Natura 2000. Izocyjanian metylu znamy przede wszystkim z wielkiej katastrofy przemysłowej w indyjskim Bhopalu, po wybuchu fabryki Union Carbide w 1984, co zabiło 3 tys. ludzi w momencie wybuchu, a kolejne 15 tys. w wyniku powikłań.

„Klasa” dotyczy problemu bogactw naturalnych Polski o które ponad polskimi głowami toczy się bój różnych potęg. Polska posiada wielkie nieeksploatowane bogactwa naturalne, które

mogłyby z naszego kraju zrobić drugą Norwegię. Ze względu jednak na sytuację polityczną w kraju – ich eksploatacja jest generalnie zablokowana. Przyczyny tego stanu rzeczy są złożone, lecz są to przede wszystkim przyczyny polityczne, a nie ekonomiczne.

Problem nie sprowadza się do sporu pomiędzy biznesowym stanowiskiem „wydobywać” oraz ekologicznym „nie wydobywać”. Rzecz bowiem w tym, by polskie złoża uruchomić we właściwy sposób. Mądre odblokowanie polskich bogactw naturalnych nie jest kwestią li tylko rozwoju gospodarczego, lecz skoku cywilizacyjnego. Niemądre uruchomienie polskich zasobów może natomiast doprowadzić do zaprzepaszczenia tego potencjału. Niemądre odblokowanie surowcowe Polski może się zakończyć korupcyjną wyprzedażą tych złóż zagranicznym gigantom, analogicznie jak przeprowadzono proces polskiej prywatyzacji. Ergo: Polska jako kraj i Polska jako ludzie niewiele mogą z tego mieć. Tylko przy zachowaniu w kraju zysków ze sprzedaży krajowych surowców będziemy mieć skok cywilizacyjny w Polsce. Moment musi być też właściwy technologicznie: odpowiednia technologia wydobywcza, dopracowana pod kątem polskiej geologii zminimalizuje szkody ekologiczne.

Twórczość Dominika Wieczorkowskiego Rettingera jest czymś więcej niż polityczną fikcją. Ma on na swoim koncie scenariusz serialu politycznego „Ekipa”, kończący się śmiercią polskiego prezydenta w katastrofie lotniczej. Serial powstał w 2007.

MODEL NEOKOLONIALNY KONTRA NORWESKI

W 2014 po latach znów ożyła dyskusja o polskim potencjale kryjącym się pod naszą ziemią. Rosja grozi Zachodowi wojną tytanową, Rettinger pokazuje wyścig o suwalski tytan między amerykańską korporacją a zielonymi ludzikami. Gazeta Wyborcza, która stoi w Polsce na straży neokolonialnego status quo, publikuje tekst o suwalskim tytanie zatytułowany: „Nie stać nas na ten skarb”. Ergo: musimy go komuś oddać. Najlepiej Sorosowi i spółce.

Wyborcza pisze, że nie stać nas na polski tytan w czasie kiedy KGHM za 9 mld zł przejmuje kanadyjską spółkę górniczą i włącza się w budowę kopalń miedzi w Chile. Dlaczego KGHM miałoby nie wejść w polski tytan? W ostatnich latach KGHM udowodnił, że świetnie sobie radzi z innowacyjnymi technologiami. W 2003 RMF donosił: „Rosjanie pozyskali rzadki pierwiastek. Rosyjskim naukowcom udało się uzyskać 9 gramów renu, bardzo rzadkiego metalu, używanego w produkcji silników lotniczych i wszędzie tam, gdzie wymagane są materiały o bardzo wysokiej żaroodporności. Rosjanie twierdzą, że źródłem tego rzadkiego materiału może stać się wulkan z Wysp Kurylskich. W ten sposób Rosja może zaspokoić potrzeby swojego przemysłu i stać się eksportowym potentatem”. Rosja nie stała się potentatem renowym, lecz dzięki KGHM-owi stała się nim Polska. W 2006 powstała spółka Ecoren. Dziś Polska jest jedynym w Europie producentem renu z własnych źródeł i czwartym producentem na świecie.

Złoża polimetaliczne pod Suwałkami szacowane są na ok. 2 miliardy ton, zawierają 25-38 proc. żelaza, 7 proc. tytanu, 0,3 proc. wanadu, zlokalizowane są na głębokości od 850 m do 2,3 km. Czy to może być opłacalne, czy to nie za głęboko? Porównajmy to ze szwedzką kopalnią Kiruna (zarówno pod Suwałkami jak i w Kirunie występują podobne tzw. anomalie magnetyczne). Od 1898 wydobyła ona ok. 1 mld ton rudy żelaza (z 1,8 mld ton). Do 1999 kopalnia docierała do głębokości 775. Obecnie zeszli już do głębokości 1365 m. Kiruna nie zawiera jednak tytanu. Szwedzi mają natomiast złoża tytanowe w Ruotevare, zawiera ono ok. 120 mln ton rudy, zawierającej 39,1% żelaza, 5,7% tytanu oraz 0,2 wanadu. W 2010 powstało studium wykonalności, które potwierdziło opłacalność komercyjną złoża. W Suwałkach samego tytanu może być od 50-100 mln ton.

Tytan to bardzo ciekawy metal. Tylko nieznacznie cięższy od aluminium, jest bardziej wytrzymały niż stal. Stopy tytanu stanowią perspektywiczny materiał dla samolotów przyszłości. Z

uwagi na największy współczynnik wytrzymałości do ciężaru właściwego, wysoką odporność na korozję i wysoką temperaturę topnienia wykorzystywane są w przemyśle lotniczym, morskim, kosmicznym oraz w pociskach. Stopy tytanu używane są do produkcji większości elementów głowic wirników w śmigłowcach.

Naturalnie, najgorsze co mogłoby się przydarzyć cennym polskim surowcom, to oddanie ich eksploatacji dla międzynarodowych korporacji pod rabunkowe wydobywanie i eksport z którego Polska wiele mieć nie będzie. Najcenniejsze polskie pierwiastki powinny być także przetwarzane głównie w kraju. Być może właśnie teraz rodzi się po temu dobra okazja. Jednym z elementów Planu Morawieckiego jest oparcie rozwoju Polski na przemyśle kosmicznym. Komplementarnym elementem tego zamysłu powinno być uruchomienie polskich surowców „kosmicznych”. Mamy już ren, może więc pora i na tytan.

ZWOLENNICY POLSKI JAKO SKANSENU W NOWOCZESNYCH FATAŁASZKACH

Eksploatacja krajowych surowców w ramach spółek państwowych daje szansę na zorganizowanie wydobywania w sposób zrównoważony, bez niepotrzebnych szkód dla środowiska. Nie powinno się jednak wychodzić z założenia, że nie można przekształcać natury, czyli tego, co jest na powierzchni. Podziemne bogactwa są po to, by służyć cywilizacji ludzkiej i powinny zostać wydobyte i zakumulowane w wytworach kulturowych.

Po wiekach bezmyślnego niszczenia przyrody, zrodziła się na zachodzie ultrakonserwatywna religia głosząca kult nieingerencji w przyrodę, która prowadzić ma do zbawienia planety od zagłady. Jest to zabobon.

Długofalowo okaże się, że nawet górnictwo odkrywkowe węgla brunatnego, uważane za najbardziej destruktywne dla krajobrazu, nie niszczy lecz tworzy zupełnie nową jakość. Wielkie wyrobiska pokopalniane są sukcesywnie bowiem zamieniane w jeziora, stawy, lasy. Dzięki tego rodzaju procesom pokopalnianym Niemcy zwiększą stan swoich jezior o

20%, co daje także rosnący potencjał retencyjny. Największe polskie wyrobiska brunatne nie będą w przyszłości pustkowiem z księżycowym krajobrazem, lecz atrakcją turystyczno-rekreacyjną, konkurującą z Pojezierzem Mazurskim. To pod Bełchatowem [powstanie najgłębsze jezioro w Polsce](#), dwa razy głębsze od najgłębszej obecnie Hańczy znajdującej się w Suwalskim Parku Krajobrazowym. Wielkie odkrywki zamienią się w dwa jeziora wielkości Gopła każde, lasy, stawy, zmieniając gminę górniczą w turystyczno-rekreacyjną z pięknymi plażami, portem jachtowym. Na tych nowych jeziorach mają zostać zatopione różne atrakcje, które będą przyciągały amatorów nurkowania.

Tak wyglądają były wyrobiska węgla brunatnego w Niemczech. W Polsce wdrażany jest obecnie analogiczny projekt dla Bełchatowa.

Jeśli idzie o wydobycie metali na wrażliwym przyrodniczo terenie, to istnieje szereg nowoczesnych technologii wydobywczych, które można odpowiednio dostosować do polskich warunków. Może to być biotechnologia, czyli instalacja działająca na zasadzie biologicznej oczyszczalni ścieków. Działa to w myśl schematu: bakterie pożerają metale, a następnie z bakterii pod wpływem elektrolizy odzyskuje się czysty metal. Inną nowatorską metodą ma być plazmotron. Zamiast potężnej wiertni instaluje się palnik plazmowy wielkości długopisu, który wytwarzając temperaturę 8000 st. C kruszy i tnie skałę. [Plazmowe technologie górnicze](#) rozwijają zwłaszcza Słowacy (GA Drilling). Naukowcy mówią również o robotach, które będą transportowały urobek i dokonywały wstępnej przeróbki na złożu.

Podziemia kopalni w Kiruny – w przyszłości w podziemnych wyrobiskach mogą powstawać podziemne miasta, które mogą być czymś więcej niż schronami przeciwoatomowymi – mogą gwarantować przetrwanie ludzkości, gdyby stanęła w obliczu kolejnego kataklizmu naturalnego na powierzchni ziemi.

Naturalnie ekotechnologie górnicze nijak nie osłabiają oporu zielonych ludzików. Cytując Klasę Rettingera: „Dla nich Polska

może być biednym, zadłużonym zaściankiem, byleby mogli się wykrzyczeć. Myślisz, że nikt za nimi nie stoi? Rosja finansuje nasze organizacje ekologiczne, które robią wrzawę o gaz łupkowy. Założę się, że teraz o tytan też. Przywódcy ekologów to cyniczne dranie, a cała reszta... dzieciaki, naiwne i sterowalne”.

Zjawisko to zawiera w sobie rzadko dostrzegalny paradoks. Często mówi się o tym, że fundamentaliści religijni chcą zamienić Polskę w jeden wielki skansen. Na ogół myśli się tutaj jednak o fundamentalistach chrześcijańskich. Tymczasem największym fundamentalizmem, który chce Polskę zamienić w jeden wielki skansen jest właśnie ekoreligia, z jej centralną wiarą w zbawienie przez nieingerencję w przyrodę. Ten fundamentalizm religijny, który tłamsi rozwój kraju, zatrzymując go na poziomie gospodarki nisko rozwiniętej, jest dziś krzewiony najmocniej z ambon ubierających się w najbardziej postępowe fatałaszkę (Agora i jej agendy medialne).

NATO W PRZESMYKU

Wracając do Przesmyku Suwalskiego. Być może nie jest przypadkiem, że naraz urósł on do najbardziej strategicznego miejsca Polski, które staje się polem napięcia między Rosją a NATO. Być może nie chodzi przy tym ani o widmo polskiej insurekcji w Grodnie ani o groźbę inwazji na kraje bałtyckie, lecz właśnie o to, co odmalował w Klasie Rettinger: wyścig po suwalskie złoża tytanu, który rozpoczął się wkrótce po tym, jak Rosja zaszantażowała Zachód embargiem na tytan. W takiej sytuacji uruchomienie największych złóż tytanu w Europie dałoby NATO szansę na uwolnienie się o rosyjskiego szantażu.

Rosjanie nie muszą wcale dokonywać inwazji na Przesmyk Suwalski, by był on sparaliżowany. Wyciągając lekcję z wszystkich dotychczasowych prób uruchomienia polskiego tytanu, które nie powiodło się nie tylko w Suwałkach, ale i na Dolnym Śląsku, trudno byłoby Polsce organizować wielkie wydobywanie

superwrażliwego strategicznie surowca tuż pod bokiem rosyjskiej superfortecy kaliningradzkiej. Kiedy koncerny uruchamiają wydobycie ropy czy gazu na newralgicznych wodach, są często asekurowane przez flotę wojenną. Z tym samym możemy mieć do czynienia w Przesmyku Suwalskim. Obecność międzynarodowego kontyngentu wojsk daje lepsze zabezpieczenie przed ewentualną prowokacją, lecz stwarza też problem w postaci działki za ochronę. Gdyby Polska chciała wydobywać tytan Amerykanie powinni zadowolić się faktem zabezpieczenia strategicznych zasobów tytanu w kraju należącym do NATO. Polskie zasoby muszą jednak pozostać w dyspozycji polskiej. Powinny posłużyć wzmocnieniu polskiej gospodarki w razie kontynuowania amerykańskiego Pivotu na Pacyfik. Gdyby miało być inaczej trzeba będzie z zielonymi ludzikami przykuwać się do drzew, by blokować wszelkie koncepcje rabunkowej eksploatacji.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl